Rok II. Kraków, 1 maja 1899 r. Nr. 9.

„BOCIAN“

Warunki prenumeraty:

Kwartalnie wraz z przesyłką poeztową: 1 złr. = 2 mk. = 1 rubel 25 kop.
Półrocznie „ „ „ 2 złr. = 4 mk. = 2 ruble 50 kop.
Rocznie „ „ „ 4 złr. = 8 mk. = 5 rubli.

Pojedynczy numer 20 centów.

Wychodzi 1-go i 15-go każdego miesiąca.

Adres Redakcyi i Administracyi: Kraków, ul. Topolowa L. 16.

Redaktor:
STANISŁAW LIPIŃSKI.

U artystki.



Od Redakcyi.

Z niniejszym numerem rozpoczynamy drugą humoreskę pióra pana Konstantego Krumłowskiego p. t.

„Wędrówki kwestarza“.

Rzecz ta pełna humoru i rodzimego dowcipu, jest o tyle na czasie, że poczciwy bohater humoreski p. Krumłowskiego, znany wszystkim w Krakowie kwestarz, jako bezstronny, nieuprzedzony, oddany ćwiczeniom ducha, pokorny sługa Boży, będzie interweniować rozmaite wybitne figury w mieście, jak kupców, przedsiębiorców, urzędników, radców miejskich obecnych i in spe, zawsze im coś odkryje, zawsze im coś pokaże, ku uciesze i gaudyum Smoczego Grodu.

Caveant consules!

Bezpłatny słuchacz.

— Wie pan, że ja zupełnie bezpłatnie uczyłam się grać na fortepianie!

— W takim razie powinna pani wyjść za mąż, ażeby mieć bezpłatnego słuchacza...

Przy bilardzie.

— Długo już gracie w bilard?

— Dokładnie nie wiem, zauważyłem tylko, że kelner już zmęczył się podając koniaki...

Między autorami.

— Bój się Boga! to ma być farsa? Przecież jest tam zabójstwo — to raczej chyba dramat!

— E... to nic nie znaczy! Zapewniam cię, to będzie bardzo komiczne; niedawno dawano moją tragedyę, gdzie były trzy zabójstwa a publika śmiała się do rozpuku...

OD REDAKCYI.

„Oświadczamy, że artykuł p. t. „Alarm“, ogłoszony w nrze 5 naszego czasopisma z dnia 1 marca b. r. żadnego z panów c. i k. Kapitanów, którzy z powodu rozruchów antysemickich w zeszłym roku w Grybowie załogą stali — nie dotyczy i do nich się nie odnosi“.

Redakcya.

Piękne noce w Aranjouez.

„Nie ma to, mój drogi tatko,
Jak być narzeczoną,
Mówią, że po ślubie rzadko
Wraca ten czar pono!“

Gdy w kościele już uklęknę,
Z moim przyszłym — Jezu!
Zniknął, zniknął te dnie piękne,
Dnie Aranjuezu!“

— „Nie poniesiesz — rzecze tato —
Szkodę bardzo znaczną,
Dnie minęły — ale za to
Noce się znów zaczną!...“

Marya Zawadzka.

W sądzie.

Sędzia. Więc aż dwudziestu kradzieży dokonałeś i to podczas jednej zimy?

Oskarżony. Co robić, panie sędzio, zimowe wieczory są tak długie...

W sklepie.

— Panie! to jest czyste oszustwo! Wczoraj dopiero kupiłem tu parasol i popatrz pan, w jakim on stanie dzisiaj!...

— Nic dziwnego — zapewnie szanowny pan był z nim na deszczu.

Przy egzaminie historyi.

— W jaki sposób następowali po sobie papieże przed Innocentym III?

— Przed Innocentym III stolica apostolska była dziedziczną, tj. syn następował po ojcu.

Kąpiel w Wiśle.

Florka, ta co jest na Pawiej,
Śmiałe nieraz ma pomysły,
Od trzech lat mi ciągle prawi:
„Trza pójść skąpać się do Wisły!“

A że ciepło u nas w maju,
Więc przystałam po namyśle,
Chociaż nie mam we zwyczaju,
By swe brudy zmywać w Wiśle!

Nie dziw-że się mój *Bocianie*,
Że ta Florka zuch nibyto,
Wzięło jej się na kąpanie,
Bo znów miała iść z wizytą!

Gdy ściągnęłam z siebie kiecki
I poznałam co to woda,
Od rogatki zwierzynieckiej,
Patrzę — ciągnie huk naroda!

Mówię tedy, że nie pięknie,
Gdy się patrzą ludzie obcy,
— „Głupia jesteś! — Florka rzeknie
To nie ludzie tylko chłopcy!

Więc choć w koło stały gapie,
My puszczamy się samopas:
To się człowiek w wodzie chlapie,
To wyłazi znowu po pas!

Już przy końcu widowiska —
(Gdzież policya? Gdzie porządek?)
Jakiś andrus kamień ciska
I trafia mnie pod żołądek!

Taka złość mnie wzięła wściekła
(I z słusznością chyba myślę,)
Żem się kąpać już zarzekła,
Na otwartem miejscu w Wiśle!

Wszak to wstyd, gdy na panienki,
Ciska w wodzie ktoś kamienie,
Więc dziś chodzę do łazienki
I to, gdy mam zaproszenie!

Marya Zawadzka.

„HISTORYA GUZIKA OD MUNDURU“

czyli

„Tajemnice pensyonatu Kukułek“

napisał

Konstanty Krumłowski.

VI. Człowiek bez guzika.

Jedyne przyjemności Rotmistrza. — Babskie plotki. — Notatka z „Głosu Narodu“ o rytualnym zamachu. — Chciałaby, dusza do raju. — Cesia u Rotmistrza. — Spowiedź Rotmistrza. — Jest i guzik. — Gdzie był guzik. — Ma pan Prokurator skonfiskować, to lepiej skończyć. — Plamy na słońcu róża i perła. — Śmierć mamy. — Konfiskata w klasztorze. — Rekolekcye na Bielanach. — Zakończenie.

Rotmistrz przez losy był doświadczan srogo
Zamknał się w domu na wzór pustelnika,
Nie bywał nigdzie — nie chciał znać nikogo,
Słowem że zdradzał już początki bzika.
Ani do handlu nie chodzi na piwko
Zaprzestał palić — wykreślił się w klubie
Jedyną jest mu wolnych chwil rozrywką
Gdy jeszcze czasem palcem w nosie dłubie.
I z Randewucyą zerwał wszystkie węzły,
A gdy go czasem ktoś o coś zagada
Jest w odpowiedziach dziwnie oschły, zwięzły,
On — do niedawna gaduła nie lada!
A jednak rotmistrz ma swoje powody
Czemu w pokoju samotnie się nudzi,
A jednak bardzo cierpi Rotmistrz młody
I świat omija — i nie lubi ludzi.
Bo, czyż przyjemnie, kiedy się spotyka
Uśmiech litosny, lub nawet szyderczy:
„To jest ten rotmistrz, co nie ma guzika!
„Patrz! jak mu kabat przez to śmiesznie sterczy!“
Raz się przemykał przez jednę z uliczek
Drżąc, by nie spotkał nikogo z swej kliki
Wtem — słyszy słowa — gorsze niż policzek:
„Panie rotmistrzu! zagrajmy w guziki!“
Nad nim, co w życiu nie ma żadnej plamy
Niemiłosiernie znęca się krytyka
A najsurowsze zawsze w sądach damy:
„Przystojny chłopak!... szkoda!... bez guzika!...“

Raz matkę swoję zapytał podlotek:
„Czemu pan rotmistrz smutny? nie wie mama?“
A matka na to: „Nie słuchaj tych plotek!
„Gdy będziesz starsza — to dowiesz się sama!“
Lub komentarze, co krążą po mieście!
Brzmiały ich echem knajpy i handelki!
Tylko na jedno zgodzono się wreszcie:
Że w tem jest jakiś Boży dopust wielki!...
Ileż wycierpiał już z tego powodu!
„Aż los na czole znamię trosk mu wykuł,
Czytał dzienniki — i w *Głosie narodu*
Znalazł o sobie specyalny artykuł!
Ohydny tytuł: „Rytualny zamach“
Gdzie jakiś „Verax“ z nieszczęsnego szydzi,
Twierdząc z uporem w gazeciarskich łamach
Że mu ten guzik oberwali — żydzi!...
Więc siedział biedny rotmistrz zadumany
Myśląc o szczęściu, które się wymknęło —
Wstał — zaczął chodzić od ściany do ściany:
„Ten los — to jego własnych rąk jest dzieło!“
U Randewucyi wspomniał miłe chwile
I badał serca najskrytszą komórkę
— Nie!... jej nie kochał!... Lecz bardziej o tyle
Uczuł, że kocha Randewucyi córkę!
Dał ją na pensyę — a ona się za to,
Że był grubianin, że był ordynarny,
Zrewanżowała jedyną zapłatą:
Łzawem spojrzeniem konającej sarny.
Ach! gdybyż jeszcze dostać tę sarenkę!
Srogi wyroku! o zawistny losie!...
I rotmistrz w górę podniósł prawą rękę
I średnim palcem zaczął dłubać w nosie.

W tem się rozwarły drzwi z lekkim szelestem
I jakaś postać zbliża się po cichu,
„Panie rotmistrzu!“ to ja! to ja jestem!
Krzyknęła postać odziana w drelichu.
I już zawisła na rotmistrza łonie
Tuląc kochanka swem ramieniem miękkiem,
— „O moja Cesiu!“ — Suspenzorionie!“
Dwa wykrzykniki ozwały się jękiem.
— „Panie rotmistrzu! jaka w tobie zmiana?“
Zawoła dziewczę — czy jesteś mi wierny?!“ —
— „O moja Cesiu! jakżeś ty odziana?
—„Jak cię mógł wpuścić w bramie mój odźwierny?!“
— „To jest klasztorna pokutna koszula
— „To akt widomy czynnej skruchy aktu!
— „I mnie twój widok rotmistrzu rozczula,
— „Czyś ty cierpiący, czy ci czego brak tu?!“...

Rotmistrz siadł, Cesię wziął na swe kolana
A z powiek łza się tajona wymyka:

U PIANISTKI.

— Proszę bardzo, panno Stefciu, proszę cokolwiek zagrać!

— A czy pan będzie mnie słuchał?

— No... ja tego... nie mam w tej chwili czasu... lecz zostawię moją żonę...

W kłopocie.

Aura dziwne figle płata,
Nie wiem, co to będzie jutro —
Więc się waham — co zastawić,
Czy zarzutkę, czy też futro?

Kuc.

Enfant terrible.

— Mamusiu, czemu mama nie pocałuje tego ułana z piernika?

— A to na co, moje dziecko?

— A przecież mamusia kiedyś całowała w buzię tego ułana w salonie, jak tato wyszedł...

W restauracyi.

— Pozwoli pan, że się przedstawię. Alfred de Kręcki, krewny milionera Donickiego, kuzyn milionera Skąpskiego, chrzestny syn znanego bogacza Grzemalskiego, stryjeczny kuzyn bankiera Lilienthala, mleczny brat...

— Ależ dosyć... dosyć!... Mój panie, ale o co właściwie chodzi?

— Ja, uważa pan, prosiłbym pana o maleńką przysługę... mianowicie o pożyczenie do jutra 10 złr., gdyż przez zapomnienie zostawiłem w domu pugilares!...

— Hm... Wie pan, byłoby dużo lepiej, gdybyś pan był zostawił w domu owych krewnych...

W SZKOLE.

Nauczyciel poprawiając zadanie, czyta: „Sarna ma ładne, zgrabne nóżki...“

— Ah! co też to kiedyś z tego urwisza będzie, skoro on już dzisiaj od nóżek zaczyna...

PST! PST!

(Kuplety z wodewilu p. t. „Czerwona Marysia“).

Los rabin rozpoczynał:
Na cztery lat kryminał,
Pożegnał żonkę wprzód,
Koszernych pełną cnót!
Powrócił już rabinek,
Ej! waj! jest w domu synek...
Sug Sureleb'n wus ist
Pst!... Pst!...

Kochanek i kochanka,
Noc ciemna i altanka,
Opodal kwitnie bez,
Sto przysiąg, kilka łez!
Z za krzaków nagły wybuch,
Mąż i wiśniowy cybuch,
Krzyk nagły — potem świst
Pst!... Pst!...

Typ zniszczonego chłystka,
Orfeum i artystka,
Jak słodko, że się śni
So im chambre garni!
Wtem w trakcie tych pocieszeń,
Pomacał facet... kieszeń —
Znikł gdzieś zastawny list
Pst!.. Pst!...

K. Krumłowski.

Doświadczony.

— Czy to prawda, że pan się żenisz panie Alfonsie?

— Tak jest łaskawa pani — trudno.

— A czy pan wiesz, że mieć żonę, to dużo kosztuje?

— Łaskawa pani — proszę mi wierzyć — a mówię to z doświadczenia — że nie mieć żony to daleko więcej jeszcze kosztuje.

Pamiątka ze świąt.

— A to skąd pani Jacentowa ma oko podbite?

— A no, cóż, moja pani, ciasto mi się nie udało, zrobił się zakalec i mój stary nienaumyślnie uderzył mnie kawałkiem babki w oko...

W SĄDZIE.

— Dlaczego oskarżony nie zwrócił znalezionej portmonetki do policyi?

— Bo już było późno wieczorem.

— To dlaczego tego nie zrobił nazajutrz zrana?

— Bo już nic w niej nie było...

Między pensyonarkami.

Zosia. Ciekawam, jakie byłyby dzieci białego z murzynką?

Stefcia. Hm — chyba w kratki.

W SZKOLE.

— Gapski! po czem poznajemy rodzaj męski?

— Po spodniach, proszę pana profesora.

PECH.

Jeden z grających w labeta:

— A to pech! kiedy tylko biorę damę, to zawsze leżę...

Co się stało z moim kotkiem?

Nie był bury ani czarny,
Owszem, nawet rudy trocha,
Lecz rozkoszny i figlarny,
Oh! prawdziwy wzór pieszczocha!

Kiedym była mała jeszcze,
Nieraz w zapomnieniu słodkiem,
Miłe to stworzonko pieszczę,
Mam tysiące pociech z kotkiem!

Nie wiedziałam, co się święci,
A nie będąc nieużyta,
Pozwoliłam z szczerej chęci
Raz pogłaskać faworyta.

Pan zapytał, gdy pogłaska,
Co mi ma dać na pamiątkę?
Ja odrzekłam: „to co łaska“...
A on mi dał całą piątkę!

Dziś się zwydrzył kot niecnota,
Bo naturę miał hulaszczą,
Nie utrzymam w domu kota,
Bo go wiecznie ludzie głaszczą!

Marya Zawadzka.

O PÓŁNOCY.

Dama (śpiewa). Cicho płyną moje pieśni...

Sąsiad (przez cienką ścianę). Jeszcze ciszej, jeśli łaska!

Złośliwy.

— Wiecie panie, Henio jest nieporównanym humorystą...

— Taak?

— We wszystkich redakcyach zasila kosze swymi dowcipami.

Ongi i dziś.

Minęły czasy te złote,
Gdy, wielbiąc świata porządek,
Do flirtu miałem ochotę,
Do święconego żołądek.
Dziś wśród cichego zakątka
Siedząc, świat człowiek nie łaknie:
Gnębi go katar żołądka,
Do flirtu... zębów zaś braknie.

Sylf.

„Jam nieszczęśliwy! tak Cesiu kochana!
„Ty nie wiesz o tem, że nie mam guzika!
Lecz na to Cesia staniczek odpina:
— „Ja mam twój guzik!... patrz! to twoja zguba!“
A rotmistrz krzyknął: „o moja jedyna
„Wybawicielko!... moja Cesiu luba!“
. . . .

Na tem już wątek mej powieści przetnę
Na cugle biorę już duszę swawolną —
O! bo są rzeczy subtelne, dyskretne,
O których pisać bezwzględnie nie wolno,
Jak o tem zresztą dowodnie poucza
Już kodeks karny... Ale dosyć na tem —
Wszak nie żądacie, ażebym z pod klucza
Dalsze ich losy miał dzielić przed światem??...

* * *

Pomimo wszystkie wady i usterki
Których w dziewczęciu owem obraz mamy,
Wy się nie gorszcie z mojej bohaterki,
Wszak i na słońcu dostrzegano plamy.
Perle, drzemiącej w morskich otchłań spodzie
Musi przemocą być rozdarta koncha,
W cnotliwą różę trzymaną w ogrodzie
Każdy nos wtyka i kto chce — to wącha.
Nieraz motyla o skrzydłach barw tęczy
Zdradliwy wicher w sieć pająka zagna,
I czysta lilja, co się oku wdzięczy
Wyrosła bujnie — z plugawego bagna!
Nie złorzecz słońcu, że świeci tak rzadko,
Nie pytaj lilii, skąd wyrosła ona,

Ni perły, która koncha jest jej matką,
Nie żądaj w róży dziewiczego łona!
Perły na łono daj kochanki drżące,
Róże i lilje niech jej włos przystroją,
Pokaż, co robią motyle na łące — — —
Co z nią masz robić — — jest już rzeczą twoją!...

* * *

Na zakończenie powiedzieć się godzi
(Zwłaszcza w powieściach utarty to sposób)
Skoro już wiecie co robili młodzi
Jakie są losy reszty innych osób?
Mamę (w tym rodzie znać to najzwyczajniej)
Gdy doglądała czynności parobka
Także szlak trafił nocą w końskiej stajni. —
Więcej nie powiem: na tem punkt i kropka.
Dziwnie spełniły się proroctwa księdza:
Zjawia się „świecka władza“ na kształt gromu,
Otwiera klasztor, siostrzyczki rozpędza —
Wszystkie „Kukułki“ odsyła do domu!
Matki i siostry oparły się w Rzymie,
Lecz mi raz mówił czcigodny Kapelan,
Że ksiądz... (wymienić nazwisko i imię)
„Na rekolokcye“ zesłany do Bielan.
Tak wszyscy cierpieć musieli do spółki:
Ksiądz na Bielanach (jak wyrok biskupi)
Siostrzyczki w Rzymie — po domach, „kukułki“
Wszystko przez jakiś jeden guzik głupi!!!...

K. Krumłowski.

KONIEC.

Rada dla kasyerów.

Po co ci bratku, darmo męczyć głowę,
Jakby zatrzymać z pensyi choć połowę,
Aby kapelusz kupić, żonie meszty:
Masz kasę w ręku — domyśl się sam reszty.

Jasio Niedopytalski.

Ona się zna.

X., który niedawno temu się ożenił, spostrzega, że jego młoda żona jest strasznie podejrzliwą i niedowierzającą.

Pewnego dnia odzywa się zatem do niej:

— Mój aniołeczku! Twoja nieufność mnie wprost obraża. Ja przecież nie zasłużyłem na takie postępowanie...

— Ach, mój drogi — rzecze żona — ja tak dobrze poznałam cudzych mężów, że w żaden sposób swemu własnemu wierzyć nie mogę.

Często się trafia.

X. puka do drzwi, miły głosik z pokoju woła: „Proszę za drzwi“. X. wchodzi jednak do pokoju i zastaje w nim mocno zażenowaną panienkę, która go przeprasza i tłumaczy się tem, że myślała, iż to jej dokuczliwy braciszek pukał.

X. uspokajając: — O niech pani sobie z tego nic nie robi, mnie się to często trafia.

Wspierający członek.

Wybór jednogłośny
Oznajmiono dzwonkiem,
Że został pan Roman
„Wspierającym członkiem“.

Ustalona sława
Rozbrzmiewała wszędzie,
I ze wszystkich członków
Był on w pierwszym rzędzie.

Lecz gdy zbankrutował
Raz pewnego dzionka
Wykreślono z listy
„Nieczynnego członka“.

K. Krumłowski.

Żale Jontka, ale nie z „Halki“.

Szumi Wisła pod Zwierzyńcem,
Szumi sobie w dal!
Jam z niejednym wyszedł sińcem
I mam w sercu żal...

Gdym był jeszcze prawie dzieckiem,
Dotknął mnie ten szał,
I na Półwsiu Zwierzynieckiem
Częstom cięgi brał!

Lata niby wichry biegą,
Jak potoki mkną —
Przyszedł andrus i dla niego
Pogardziłaś mną!...

Kupowałem ja ci wstążki
Gdzie żydowski kram...
I spinałem ci podwiązki,
Pomnę dobrze sam!

Rośnie krzaczek, w drzewko rośnie,
Rośnie, że aż strach!
Czy ty wiesz, jak to nieznośnie,
Chcieć a nie módz?... ach!

Przyszły w wieczór jakieś franty,
Czyby wierzył kto?
I zabrali cię na planty...
Ja przeczułem to!

Nie mam żalu do nikogo,
Ale wiem to swoją drogą,
Że ci franci
Serce Mańci
Kupili nie drogo!...

K. Krumłowski.

U piekarza.

Rzecz się dzieje w chwili ożywionego pieczenia ciasta przez nasze gospodynie.

— Panie piekarzu, boję się, że piec za chłodny i babka mi się nie upiecze.

— Niech się pani dobrodzijka nie obawia, wczoraj babka mojej żony dotknęła się pieca i zaraz sobie ręce popiekła.

Damski szewc.

(Autentyczne).

Pani Zofia P., młoda wdówka, znana w Krakowie ze swej piękności, wzbudza wszędzie, gdzie się tylko ukaże, swoją elegancką i pełną gracyi postawą, uwagę mężczyzn a zazdrość kobiet. Zwłaszcza na lodzie jest punktem kulminacyjnym, czułych adoracyi grona panów, w których tak „cywile“ jak i synowie Marsa równomiernie są zastąpieni. Przystojnemu, młodemu drowi Ł. wpadła szczególnie w oko. Jej zgrabna nóżka, której widokiem zresztą hojnie szafowała, spędzała sen z jego powiek.

Wpadł tedy na kapitalny pomysł, aby tę nóżkę swobodnie mógł popieścić, odszukał z trudem szewca pięknej pani Zofii i wysokim datkiem nakłonił go do tego, aby, w razie gdyby pani Zofia zamówiła u niego trzewiki, jego jako swego czeladnika posłał do niej, celem wzięcia miary.

Wkrótce też nadarzyła się sposobność, by zakochany doktor odegrał swą rolę. Szewc posłał go do pani Z. z poleceniem wzięcia miary. Serce biło mu jak młotem, gdy się zobaczył u stóp ubóstwianej. Już był u jej stóp, już czuł jej lilipucią nóżkę w swoich rozpalonych dłoniach, gdy w tem ubóstwiana odzywa się z filuternym uśmiechem:

— Ach, tak! więc pan jesteś tym damskim szewcem! Proszę iść do kuchni, moja stara kucharka chce sobie zamówić trzewiki...

Jakby nagły grom z jasnego nieba trafiły te słowa naszego doktora. Oszołomiony, nawpół nieprzytomny, zawlókł się do kuchni i tutaj musiał nasz bohater wcale nie pielęgnowaną nogę kucharki w swe ująć ręce a nadto jeszcze nasłuchać się wcale nieparlamentarnych epitetów za nieumiejętne obchodzenie się podczas brania miary.

Wszystko to było mianowicie ułożone między arcymistrzem kunsztu szewskiego a piękną panią Zofią P., znaną młodą wdówką w Krakowie.

Z powieści.

Hrabina szła cicho po schodach, stukając obcasami.

Wędrówki Kwestarza

podług opowiadań brata Vetkantego

spisał

Konstanty Krumłowski.

Chociaż tradycya każe niezachwianie
Tak w nieomylność wierzyć nam papieską,
W święte odpusty i dusz obcowanie
Jak czarne piekło i wieczność niebieską,
Jak i w kwestarskie tak nosy, jak brzuchy —
Mój kwestarz — wyznam — był nadzwyczaj suchy!
Czyli ten wybryk przeciwny naturze
Już w powijakach dany mu był wprzódy,
Czy też los taki zapisano w górze,
Że się z tłustego zrobić miał tak chudy,
Choć ignorancyę tę uważam za złą,
W kroniczkach o tem — nic się nie znalazło!...
Lecz przy tej wadzie ma i cnoty różne
I tak sprytowi niezwykłemu dzięki
Umie z kamienia wydusić jałmużnę,
Która i częścią wpada mu do ręki.
Że zaś rozmowny, gładki i nie grubian,
Jest wszędzie mile widziany i lubian!
Zwłaszcza, gdzie gości ścisk i natłok wielki,
Gdzie gwar światowy, brzęk szkła i hałasy,
Lubi odwiedzać knajpy i handelki
A jeszcze nigdy nic nie ściągnął z kasy.
Niejedną *bombkę* niejeden kieliszek
Wychylił jednak już z gośćmi braciszek!

Kocha *Urbana* dla jego siwuchy,
Dla win wybornych zna się z panem *Grossem*,
Wie, że *Janiga* daje w piwie muchy,
Wątróbkę za to ze szmacianym sosem,
Wierzy w to silnie i tak niezachwianie,
Jak w dusz zbawienie i ciał obcowanie!
Poczciwy kwestarz zbiegł wszystkie zaułki
Mówiąc po drodze zakonne modlitwy —
Wiedział, że *Bałuk* piecze małe bułki,
Że golarz *Pietroń* ma stępione brzytwy,
A *Pietroniowa* — kobieta, jak rzadko
Ma swój otwarty interes — z herbatką. —
Drapiąc się w brodę i dzwoniąc w różańce
Puszczał się nieraz w „Półwsie Zwierzynieckie“
By dać obrazek okrzyczanej *Mańce*,
A choć mu obce były myśli świeckie
I zwalczał czarta i grzeszne swe cielsko,
Nieraz dziewczynę klepał przyjacielsko.
Czasem w sekrecie (wszak był zakonnikiem)
Kradł, gdzie *Zamorskich* oranżerya stoi
Kwiat pospolicie nazwany gwoździkiem,
Dla tej niewinnej *półwiejskiej* dziewoi,
I rzekł wtykając gwoździk pod fartuszek:
„Bądź taka skromna — jako ten kwiatuszek!“

Kłania się wszystkim, kogo w drodze spotka
I dla każdego ma swoje „*Pochwalon*!“
— „A, to brat kwestarz!?... Cóż tam brata cnotka?
Rzecze łyk jakiś nadęty jak balon...
Brat do stolika dał dwa wielkie susy —
— „I w świętym stanie są różne pokusy!“
„Niechże brat o tych pokusach coś powie
„Może w nas nawet swą niewinność weprze?“ —
— Czy można wypić dobrodziejów zdrowie?
Zagadnął biorąc piwo pierwsze lepsze
— „Pij brat! — a tylko opowiadaj dalej!
— Nie bierz! to próżna!... z pełnej sobie nalej!“

— „Na co właściwie zbieracie wy składki?
Podjął łyk drugi pociągnąwszy piwa —
— „Na chleb zakonny i cześć Bożej Matki“
Rzekł brat i głową nad szklankami kiwa.
Gość badał wsparty na stołu krawędzi:
„Cóż? brat ten... tego — z puszki nic nie zwędzi?“
Brat właśnie sączył treść *bomby* zachłannie,
Lecz nagle urwał — przełknąwszy z pośpiechem,
Aż piwo z brody ściekło po sutannie:
„A przecież toby było wielkim grzechem!“
Zawołał na głos — a dodał mniej śmiało:
„Zresztą kluczyka dobrać się nie dało!“
Choćby brat zresztą w puszce maczał rękę,
To jeszcze o to jest najmniejsza troska!
„Co?! — brat zawoła — „Kraść Świętą Panienkę?!
A kara wieczna — a obraza Boska?!“
— Szkoda! brat mógłby zrobić jaki wykład
Ot we Floryance, w gazowni naprzykład!
— Ja się nie wtrącam w świecką sprawę żadną
I kazań mówić nie może dyjakon —
Więc dobrodzieju? to tam kradną? kradną?
— Oj kradną gorzej, niżeli wy Zakon!
Łatwo dać radę sobie Zakonowi,
Ale grzech większy, kto kradnie grosz wdowi!

„No pijmy bracie!“ zagadnął kwestarza
I pełne sznapsem stuknęły kieliszki
„Łotr! łotr *Kieszkowski*!“ pierwszy łyk powtarza,
Jabym mu za to wypruł wszystkie kiszki
— „On łotr!“... — rzekł drugi — ale in principio
Winni tu dużo *Słonecki* i *Scipio*!
Ten brak dozoru! sumiennej kontroli,
Przy depozytach i sierot funduszu!
Wszak i ten kradnie, który kraść pozwoli —
Powinni w piekle siedzieć wyżej uszu!

Herbata u Pietroniowej.

Ma łazienki pan Wójcicki,
Jest na Krzywej hotel nowy
I podobnie w Karmelickiej
Jest kawiarnia Pietroniowej!

A jeżeliście ciekawi,
To udajcie się w pobliże;
Mąż jej Pietroń znów vis a-vis
Bardzo ładnie ludzi strzyże!

Pietroniowa tedy z frontu,
Rano wczas od samej czwartej,
Ma dla wszystkich, co przyjść chcą tu
Interesik swój otwarty!

Dla posługi publiczności,
Są dziewczęta, lecz hultaje!
Żąda co ktoś z lepszych gości
Pietroniowa sama daje!

A gdy wieczór jest dziesiąta,
Nie ma wstępu już publika,
Szyldzik z frontu zaraz sprząta
I interes swój zamyka.

Ostre u nas są przepisy
I choć to jest wprost niemiłem,
Nawet mąż jej, Pietroń łysy,
Musi wieczór pchać się tyłem!

To też jeszcze jest na murze
Widny napis pośród pyłu:
„Do dziesiątej — z przodu służę,
„Po dziesiątej — tylko z tyłu!“

Marya Zawadzka.

Sztuczna blondynka.

— Patrzno, patrz! jakie śliczne blond włosy ma ta Tośka!

— Daj pokój!.. jej włosy mają bardzo ciemną przeszłość...

„Amen!“ zawołał kwestarz z przekonaniem,
„Jeszcze zaciąży Boska ręka na nim!“

Łyk pierwszy — z piwa czyszcząc szarawary,
Znowu rozpoczął swoją jeremiadę:
„Oj prawdę! prawdę mawiał *Feintuch* stary
— Dziesięć tysięcy zaraz w zastaw kładę,
— Czy nie wykryję złodziejstwa w gazowni!
Miał racyę *Feintuch* — racyę najdosłowniej!
Zwaryować przyjdzie przez takie wypadki —
Któż jest, co z kasy gminnej groszem szasta?
Jakieś kuzynki i krewne gagatki,
Protegowani Prezydenta miasta!
Wypływa z tego rzecz najoczywistrza,
Że kontrolować trzeba i burmistrza!
„Piął się *Kieszkowski*, brzuch w górę wypinał,
„Nie chciał człowieka w drugim uznać wcale,
„Masz pański dziadu nakoniec kryminał —
— „Szlachta zazwyczaj kończy w kryminale!
Sentencyonalnie łyczek pierwszy powie —
Przerwał mu okrzyk: „Brawo! pańskie zdrowie!“

Kwestarz z pewnością piłby jeszcze dalej,
Lecz z postępowych urągnął ktoś gości,
Aż powtórzyło echo pośród sali:
— „Kwestarz się urżnął — nie wstyd jegomości?!“
Zerwał się kwestarz: „Poczkajcie złodzieje!“
W drugim numerze, już ja wytrzeźwieje!...

Brat Vetkanty.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Złośliwy sługa.

Lekarz (do lokaja). Tę obrzydliwą szafę natychmiast stąd wyniesiesz, żeby jej oko ludzkie nie widziało!

Służący. To możeby ją wstawić do pokoju ordynacyjnego?!

MODNY.

— Litości godna osobo! opatrz kulawego.

— Człowieku, tyś wczoraj był przecie ślepym!

— Tak, godna osobo; cóż jednak robić, publiczność lubi rozmaitość.

Uspokoił ją.

— Dzisiaj podczas sprzeczki, powiedział mi mój zięć: „Hydro lerneński“. Ja o takiem bydlęciu jeszcze nigdy nie słyszałam! Proszę pana, co to za potwór?

— Jakby to pani wytłómaczyć... Widzi pani... w porównaniu z szatanem, to bardzo niewinne i miłe stworzenie!..

— Dziękuję panu... już się uspokoiłam nieco, gdyż w pierwszej chwili chciałam temu niegodziwcowi łeb rozbić kandelabrem!...



Niegdyś a dziś.

Starodawny był to morał,
Aby każdy na swej grzędzie
Dobrze posiał, dobrze orał,
A plon pewnie zbierać będzie!

Dzisiaj — dzisiaj — żal się Boże!
Smutne to lecz prawda szczera:
Inny sieje, inny orze,
A kto inny plony zbiera!

K. Krumłowski.

Wypróbowany środek.

Młoda mężatka, zwierzając się swej doświadczonej ciotce, powiada:

— Ja byłabym, wie cioteczka, zupełnie szczęśliwą w małżeństwie, gdyby nie zazdrość o mego Stasia. Czy cioteczka nigdy o swego męża nie była zazdrosną?

— Naturalnie, że byłam, ale to już bardzo dawno, wtedy, gdym jeszcze nie znała przeciwśrodka.

— Jakiż to środek, cioteczko?

— Środek wypróbowany i niezawodny! Trzeba, abyś ty ze swej strony męża zdradziła, to wtedy zazdrość przeminie i nie będzie wzajemnych uraz.

Moja mentryka.

Tak mnie chepią wciąż ohydnie,
Z złością nieustanną,
Że doprawdy, już mi brzydnie,
Być jak dotąd panną!

Skończy się ta poniewierka,
Zaraz w kilka godzin —
Wyciągnęłam więc z kuferka
Mentrykę urodzin!

Przygarnęłam się też trochy
Jak w święto od rana
Wreście wdziałam i pończochy
Długie za kolaha!

W tych pończochach jest mi ładnie,
Przytem myślę sobie,
Któż wie co tam na myśl wpadnie
Duchownej osobie!

Z dobrą wolą, nie z przymusem,
Bez swarów i wrzasku,
Odwiedziłam z mym andrusem
Parafię na Piasku.

Kładę ksiendzu na stół reński
(A nie jak przeciwnie),
— Mówię: zmieniam stan panieński!
A ksiądz głową kiwnie.

— Jaka godność? — Fabrykantka!...
Ksiądz zaś na to krząka —
Przytomnego tutaj Antka,
Chcę mieć za małżonka!

A ksiądz podniósł krzyk ogromny
I jak na głos wrzaśnie:
— Kiedy Antek nie przytomny,
Lecz urżnięty właśnie!

Widzę jakoś do drzwi skręca,
Do święconej wody,
No i wypchnął oblubieńca
Prościutko na schody!

Marya Zawadzka.

Nowy sposób.

— Mój mężu, zapisałeś się podobno do towarzystwa wstrzemięźliwości.

— Tak, i wolno mi pić wino tylko w czasie choroby.

— Niestety, widzę to, że zaczynasz codziennie chorować.

Na ulicy.

— Podobno panience Felek wyprawił porządny śmigus?

— Owszem — ale pon się pilnuj, bo on chce panu wyprawić jeszcze lepsze lanie, za to, że się pon mnie czepiasz...

Na balu.

— Nie wiem, co to znaczy, ale czuć w sali okropny swąd... Z czego to?

— Z bardzo prostej przyczyny... Oto panny w oczekiwaniu na danserów, siedzą na rozżarzonych węglach.

ZA KULISAMI.

— Ach! jakie ta Kazka ma spojrzenie przeszywające!

— Nic dziwnego; przecież dawniej była szwaczką.



— Cóż to pan, panie poruczniku, taki przygnębiony?
— Widzi pani, zabiłem wczoraj w pojedynku mego rywala i teraz mnie gryzie...
— Co? pchła?...



— Mam zatem iść do niego, by zobaczyć ów sławny oryginał Vandyka... Ciekawam bardzo, czy u niego ten Vandyk zawsze jeszcze tak krzywo wisi...



— Jak się masz, moja droga?
— Przepraszam, ale ja nie jestem droga!...



— No i jakże się pani po-
bało „Zaczarowane koło“?
— Wie pan co, mnie się
lepiej podobał ten przysto
aktor z czarnym wąsem...



Prośba dziewicy.

O! demoniczny wężu — kusicielu!
Jakżeż są straszne źrenic twoich błyski,
Czemuż ja jedna — jedna z pośród wielu,
Jestem wydana na twoje pociski?!
Za wiele pokus — bo siła w twem ciele —
Sam mi to przyznaj — za wiele — za wiele!...

Gnie się potwornie każdy ciała przegub —
Ja wiem, co wróżą te twoje przeguby —
Więc albo gub mnie, albo wcale nie gub,
Lecz zapamiętaj jedno wężu luby:
Kiedy na zgubę mam iść, jak chcesz, śmiele,
Niech wiem przynajmniej: za wiele? za wiele?...



— Ci dzisiejsi malarze, to doprawdy dziwni ludzie!... Im model krócej ubrany, tem dłużej go malują...









Westchnienie pijaczyny.

Gdyby tak zamiast deszczu wódka z nieba leciała a rzeki samem piwem wzbierały...



O miłości.

Miłość to utwór muzyczny: najpierw gra fujara z cymbałkami a potem odzywa się... bębenek.

Zmrok podnosi piękność kobiety.

Kobieta w miłości woli opryszka, niż żebraka.

Kobieta bardzo często dlatego, że jest próżną, staje się często pełną.

Małżeństwo podobnem jest do wojny, z tą tylko różnicą, że na wojnie mąż walczy przeciw mężowi a w małżeństwie mąż walczyć musi przeciw kobiecie i kilku nieraz jeszcze mężczyznom.

Namiętna kobieta, jestto jeden z tych strasznych wierzycieli, którego nigdy nie jesteśmy w stanie zupełnie zaspokoić.

W średniowiecznych czasach kamienowano niewierne żony. Dzisiaj zaś, rzuca się na kobietę tak długo drogimi kamieniami, aż się stanie niewierną.

Śnieżny kwiat cnoty topnieje zwykle pod blaskiem złota.

Kobiety szanują mądrych a kochają głupich.

Kobieta podobną jest do bombonierki. Gdy się z niej wyje cukier, zostaje — pudło.

Każdy turek jest o tyle nieszczęśliwszy, że mając przyjaciela domu, nie wie, którą tenże z jego żon bałamuci.



Im Bunde der Dritte.

Było ich dwoje, jakby dwa gołąbki,
Ona ma własne, on wprawione ząbki —
A był tam także, powiem na przyczynek,
Onej mężatki daleki kuzynek.
Gdy ten raz wyznał jej afekta skryte,
Wiecie czem został? *Im Bunde der Dritte!*

K. Krumłowski.

Enfant terrible.

Konkurent. Ach, panno Andziu, jakie pani masz małe, cudowne usteczka..

Mały braciszek Jaś. A widzisz? A tato to zawsze mówi, proszę pana, że Andzia ma pysk, jak Floryańska brama!

Prośba

do

J. Wgo. Pana J. A. Seferowicza

Dyrektora Poczt i Telegrafów we Lwowie.

Wielmożny Panie Radco!

Rzeczą bardzo jest niełądną
Jak powiada przykazanie,
Kiedy ludzie ludzi kradną,
Jaśnie nasz Wielmożny Panie!
Biedny żali się dziennikarz,
Że na pocztach takie zbóje,
Więc Ty ludziom swoim przykaż:
Kto chce kraść — niech abonuje!
Nie jest to facecyą żadną,
Przysięgniemy, gdy Pan każe!
Kradną nasze egzemplarze!
Jaśnie Panie — oni kradną —
Rozchwytują całą zgrają!
Co ukradli — niech trzymają,
Lecz Cię prosim, spraw o Panie!
Niech na przyszłość to ustanie!

Administracya.

Od Administracyi.

Ponieważ egzemplarze „Bociana“ zaczynają znowu w zastraszający sposób ginąć na pocztach, prosimy wszystkich naszych P. T. Prenumeratorów, aby natychmiast reklamowali „Bociana“, jeżeli nie otrzymają w Krakowie 1-go lub 15-go każdego miesiąca, na prowincyi zaś 16 lub 2-go każdego miesiąca. Reklamacya taka w otwartej kopercie nie podlega żadnej opłacie.

Co „Nowa Reforma“ pisze?

Z notatki kronikarskiej. Podczas przedsięwziętej na targu we wtorek przez komisarza targowego rewizyi nabiału, przyłapano znowu 3 kobiety, które nie miały należytej wagi.

Z ogłoszeń. Poszukuje się zdrowej mamki. Rutynowany ogrodnik szuka w tej samej gałęzi zajęcia.

Z kroniki. Ku uczczeniu setnej rocznicy nieśmiertelnej pamięci wieszcza naszego Adama Mickiewicza, daną będzie w teatrze miejskim „Dziady“, operetka w 3 aktach Słowackiego.

Z enuncyacyi naczelnego redaktora. Szukam za ludźmi, jak Demostenes.

Z przeglądu politycznego. Królowa Natalia Serbska usiłuje energicznie stać na tylnych nogach!...

Z opisu balu dworskiego. Ogon od sukni ślubnej księżniczki Zofii, napełnił obecnych zapałem i dumą i zbudził w ich głowach gorejące gwiazdy natchnienia.

Ze sprawozdania z odczytu. Nakoniec był odczyt o haniebnem wyrżnięciu młodzieży w Miechowie przez posła Sokołowskiego.

Ze sprawozdania. Następca tronu francuskiego (!?) ukazał się na paradzie z niebieską wstęgą orderu szelki (zapewne podwiązki. *Przyp. zecera).*

Z mowy posła Sokołowskiego. Metryki winny być tylko przez państwo prowadzone, bo państwo musi mieć w ewidencyi, kto na świat przychodzi a kto nie przychodzi.

W domu.

Gospodarz. Aleś mnie pan przestraszył?

Gość. A to czem znowu?

— A bo pan całkiem tak samo pukasz, jak egzekutor sądowy.



Szalone myśli filozofa.

Kobiety są jak kwiaty, z tą tylko różnicą, że barwa u kwiatu jest prawdziwszą.

* * *

Żaden mężczyzna nie dojdzie do tego stopnia zdziczenia, żeby po śmierci swej żony, natychmiast się z teściową ożenił.

* * *

Nie osądzaj nigdy człowieka po sukni, bo nie jest wykluczonem, że ją ukradł.

* * *

Okolicznościowemu poecie, brak zazwyczaj porządnych... okoliczności.

* * *

Kto się żeni ze swoim „ideałem“ — zabija swój ideał.

* * *

Gdy na zapytanie twoje kobieta oniemieje — wtedy jest najwymowniejszą.

* * *

Te tak zwane nasze „słabe strony“, są zazwyczaj najszlachetniejszemi.

* * *

Są ludzie, którzy powiadają: wszystkim nie można dogodzić, — i dogadzają samym sobie.

Epikurejskie zasady.

Jeśli śpiewam — śpiewam tylko
Najweselsze zwrotki,
Jeśli kocham — kocham tylko
Panny i podlotki.
Jeśli piję — piję tylko
Z omszałej butelki,
Jeśli piszę — to już tylko
Wiersze na karmelki.
Jeśli kiedy głupstwo robię —
To już kapitalne —
Gdy mnie kiedyś życie znudzi
To w łeb sobie palnę!

K. Krumłowski.

PRZY POBORZE.

Matka, której syna wzięto do wojska:

— Prześwięta kunwisyo, a dyć to mój jedynacek, cóz jo tyz bez niego bidocka pocnę?

Urzędnik. Wnieście kobito prośbę a zostanie uwolniony.

Matka. A jakze to zrobić, bo ja prose przeświętnygo urzędu nie piśmienna.

Urzędnik. Weźcież od wójta świadectwo ubóstwa, a od księdza metrykę urodzenia syna i ślubu.

Matka. O rety, złociuchny panie, kiej jo mentryki ślubu nie dostanę!

Urzędnik. Dlaczego?

Matka (po niejakiem wahaniu). Bo... bo... ja jestem... panna!

W dwudziestu kliszach.

(Historya kąpielowa z ubiegłego sezonu).

Opowiedział przyjaciel radcy X.

— Nieszczęśliwy! — wykrzyknąłem do mojego przyjaciela — więc ty swojej żonie pozwoliłeś samej jechać do kąpiel? Wszak najmniej sto razy opowiadałeś mi, że wszystkiego po niej spodziewać się można, przy jej kokieteryi, lekkomyślności a nadewszystko imponującej urodzie?

— W każdym razie jest Zosia bardzo ładną — odparłem memu przyjacielowi — a w jej oczach leży coś takiego, co dla każdego mężczyzny który się do niej zbliży, może się stać niebezpiecznem. Ale trudno, lekarze przepisali morskie kąpiele — mnie zaś ważne interesa zatrzymały w Krakowie. Ale nie myśl sobie, żem moję żonę puścił tak bez żadnej opieki... zarządziłem ja pewne środki ostrożności...

— A! jestem bardzo ciekawy?...

— Wiesz przecież, że są w miejscach kąpielowych pewne bióra informacyjne, które w obecnych czasach swoje rzemiosło ogromnie wydoskonaliły. Dawniej musiano się zadawalniać bardzo szczupłą relacyą w czynnościach żony od rana do wieczora i *vice versa*...

— Zwłaszcza *vice versa!*

— Jak chcesz, ale te relacye mogły być także zmyślone. Płaciłeś ajentowi za relacyę 20 guldenów, i nie byłeś jeszcze pewny, czy mu twoja żona nie płaci 40 zlr., aby twoją czujność uśpić. Lecz w obecnych czasach wszystko się zmieniło. Dzięki błyskawicznemu aparatowi fotograficznemu, prawda jest nieomylną i zwycięską. Dzień po dniu stoi twoja żona, nie wiedząc zgoła o tem, przed aparatem, i dzień po dniu otrzymujesz pewną ilość fotografij, które ci umożliwiają z daleka na każdym kroku śledzić twą żonę. Nie jest to podziwienia godne?...

— Naturalnie... widzisz mój drogi, ale co się dzieje w nocy? Wszak najbardziej cię interesujących kliszy, brakuje?

— Dzięki światłu magnezyowemu, operuje się w nocy tak dokładnie jak we dnie. Patrz! Oto dzisiaj otrzymałem świeżą seryę fotografij, przedstawiających w 20 kliszach czynności mojej żony dnia wczorajszego.

— Ależ to musi być bardzo ciekawe... pokaż-no!...

— Przeglądnijmy razem. Patrzaj oto: Nr. 1. 9. rano. Zosia, która dopiero co wstała, stoi w otwartem oknie willi, w której mieszka, odziana w elegancki negliż z różowej gazy.

— Spogląda na niebo...

— Nie, patrzy w kierunku Krakowa i myśli o mnie.

— Widocznie!

— Nr. 2. 10. rano. Zosia wychodzi z ogródka, ubrana w suknię i żakiet z białego flanelu.

— Jest prześliczna!

— I jest sama!... Nr. 3. $10^1/_2$ rano. Stoi na wybrzeżu przed pawilonem koncertowym.

— Aha; zdaje mi się, że spotkała się z pewnym mężczyzną, o pięknej, długiej brodzie.

— Tak; to mój przyjaciel: wiesz ten dobry Edzio. Wcale nie wiedziałem, że on także w kąpielach morskich bawi.

— No, ale teraz już wiesz.

— Widzisz, jaką praktyczną doniosłość ma ten wynalazek. Nic mu się nie wymknie.

— Rzeczywiście, lecz nie traćmy czasu. Nr. 4. $10^1/_2$ rano. Opuścili pawilon i przechadzają się po wybrzeżu.

— Oh! jestem zupełnie spokojny. Zofia idzie teraz pod tusz; wnet się będą musieli rozstać. Nr. 5. 11. g. Przed wejściem do zakładu kąpielowego rozstają się; Edzio idzie w swoją stronę...

— Ale ma minę bardzo zadowoloną.

— Z pewnością myśli o obfitem żniwie, które go tego roku czeka w jego dobrach...

— Ale teraz prędko Nr. 6. Chciałbym widzieć twą żonę pod tuszem.

— Szelmo! Czy myślisz, że ja opłacam ajenta na to, abyś ty mógł paść swój wzrok? Nie ma głupich — to tylko ja sam oglądnę...

— Nr. 6. $11^1/_2$ rano, pokazuje nam Zofię wyświeżoną, w cienistych alejach parku zakładowego. Nr. 7. Zofia powraca do willi. Nr. 8. Południe. Co powiesz na tę toaletę z różowego batystu?

— A dokąd wybiera się twoja żona w tej ponętnej toalecie?

— Idzie na śniadanie do restauracyi francuskiej. Nr. 9. $12^1/_2$. Siedzi na tarasie przy małym stoliczku, spożywa jaja na miękko i pije koniak. Klisza Nr. 10. 1 godzina. Ach! Edzio znowu jest.

— Przyniósł jej bukiet róż. Usiadł przy tym samym stoliku i nalewa sobie kieliszek koniaku.

— Nr. 11. $1^1/_2$ godzina. Zofia zapala papierosa; to jest niegrzeczność z jej strony, której się jednak odzwyczaić nie może. On także pali; co sobie ludzie pomyślą? Ta klisza robi na mnie niekorzystne wrażenie!

— A klisza Nr. 12?

— Oto jest: wsiadają razem do otwartego powozu. Dokąd oni mogą jechać? Nr. 13. nas objaśni. 2 godz. Aha! Pojechali do tego małego portu — wsiadają do łódki; wiedziałem zaraz, że nie mają nic zdrożnego na myśli...

— Ale nie biorą ze sobą sternika. Twoja żona ujmuje ster w swoje ręce...

— Nie obawiaj się! Edzio wiosłuje znakomicie! nie ma niebezpieczeństwa. Nr. 14. Już są bardzo daleko; łódź wygląda jak mały punkcik. Za daleko się puszczają... Żeby tylko nie było nieszczęścia. Ale, oto Nr. 15.; godzina 5. Wysiadają z łodzi; Zofia wygląda zupełnie spokojnie.

— Ale Edzio wygląda dyabelnie zmachany...

— Mój Boże, wszak przez 3 godzin wiosłował... a to bardzo męczy...

— Chcę wierzyć. Ale co mówi Nr. 16.

— Nr. 16. 7 godzina wieczór. Zofia wychodzi z willi na obiad. Jak widzisz, jest znowu sama. Jest cudowna! Najchętniej puściłbym wszystkie interesa w kurs i pojechałbym do mojej drogiej, jedynej Zosi...

— Kto wie, czyby to nie było najlepszym twoim krokiem...

— Oto klisza Nr. 17. 8 godz. wieczór. Mój ajent pracował już przy świetle magnezyowym, odbitka jest niejasna. Zofia siedzi przy Table d'hote.

— A Edzio?

— Edzio siedzi przy Zofii, w pozycyi zupełnie *correct*... Klisza Nr. 18., 11 godzina wieczór. Do krocset! Zofia i Edzio spacerują ręka w rękę, do alejach parkowych. Wiem dobrze, że to tylko zwykła grzeczność, wieczorem podać damie ramię; ale przyznam ci się szczerze, że nie jestem zupełnie spokojny; nie mam odwagi oglądać ciągu dalszego...

— Odwagi, mój przyjacielu, odwagi!

— Ha! widzisz — wykrzyknął mój przyjaciel tryumfująco — oto numer 20. i o s t a t n i! $3^1/_2$ w nocy. Zofia zamyka bramę willi a Edzio sam odchodzi. Kamień mi spadł z serca...

...Uważnie obserwowałem kliszę, na której Zofia zamyka bramę i ze zdziwieniem zauważyłem, że Zofia już nie miała na sobie tejsamej sukni, w której siedziała podczas Table d'hote, była bez kapelusza, ale że była ubrana w lekki muślinowy szlafroczek....

— Przyjacielu! — zawołałem — widziałeś Nr. 20. Edzio sam wraca. Ależ zbiór jest niezupełny. Gdzie jest n u m e r 19? I co się działo w antrakcie między Nr. 18. a 20?...

...Mój przyjaciel w pierwszej chwili był jakby odurzony; lecz wnet powrócił mu jego zadowolony uśmiech na usta i odpowiedział:

— Ach! ajent się prawdopodobnie pomylił w numerowaniu...

U TURLA.

— Panie, jak mi pan jeszcze raz nastąpisz na odcisk — zabiję pana jak psa!

— Przepraszam pana, w kwestyi formalnej: jak się, panie, psa zabija?

Przy łożu chorej.

Ciotka. Przed tygodniem, mój aniołku, zrobiłam już testament...

Siostrzeniec. Nie rozumiem, u dyabła, na cóż więc ciocia jeszcze czeka?

Za kulisami.

Facet. Kochasz więc mnie?

Chórzystka. Kocham!

— Kiedy ja nie wierzę!

— No to załóżmy się o kolacyę z szampitrem!

Pan Pietroń prostuje*).

P. Ludwik Pietroń właściciel balwierni przy ul. Karmelickiej i współwłaściciel interesu żony vis à vis prosił nas o umieszczenie następującego sprostowania:

Kochana Redakcjo!

Ja sam bil u mojego mecenaża, on sem mi powidal, cobym zaskarżyl kochanom Redakcje i Krumlowskiego tyż, ale ja wolim po dobroci zfereinbarować się z panami i z panem Krumlowskim tyż i na podstawie palegrafu nómero *neunzehn*, upraszam laskawie o takowe wyprostowanie! *(Dziwne pretensye przyp. Red).* To ne je tak jakoby ja rzucal brzytwę i mydlo na gościa pół ogolonego i *obendrein* żebim go zamykal w golarni. *Vielmehr ist's aber wahr*, co ja nie wpadam do bajzelku żadnego i nie mam w ogólności warg a w szczególności mięsistych. Ne je prawda, co mi żona korbom kręci, bo jakowego „R a c h c i a c h c i a c h“ nie lubim, ne je prawda, co mamy marynarki w ogólności zapomadowanom, zaś w ogólności ne je prawda, co mam szelki i buti, ne je prawda co się Mańciu zaśmiewa do przepukliny, *vielmehr* ist's aber wahr, co szpiwam *nejdeto* i *Andulku me ditie* co ani mnie nie uchybia ani kochanej Redakcyi. Ponieważ pan Krumlowski mi powidal, jakżem te 3 blati na prenumerate zaplatil, że ta małpa Mańka Zawadzka, rzyknęla, co ja przy niej witańcowujem, to ja jej dam po facku, żu już nie bęndzie dawala takowe obrzydliwe oszczerstwo na obiwatela od golarni i herbaciarni tyż. Una nie je godna co bi bila uczciwom cygar-fabrykantkom! A mój mecynaż p. Ablamowicz to nie człowik przyjazny ani mnie ani kochanej Redakcyi ani panu Krumlowskiemu tyż, co nam żadnym nie uchybia ale jemu. Ja mu już 2 papirki dam co bim mial spokój i od skargi do kochanej Redakcyi odstępuje, bo ja sem po sondach włóczić nie chcę a choć mnie pan Ablamowicz namawia, ja sem nie dam ze skory obdzierać, bo i tak już *das ganze Geschäft* kosztuje mnie przeszło pięć papirków, 3 reńskie prenumerata a za resztę com zaprosil kochanom Redakcye i pana Krulowskiego tyż do tego bajzelku Cichowicza na Pijarskom i cośmy tam ten interes z piwem podliwali!

Całuje kochanom Redakcye i pana Krumlowskiego tyż *(gdzie? przyp. Red.)* i padam do nóżek a przyjdźcie do mnie na harbatku

sluga

Pietroń.

*) (Co? *Przyp. Red*).

Bujna imaginacya.

Pewna praczka jednej pani
Zwierzała po cichu,
Że wieczorem wśród bielizny,
Straszy coś na strychu!

Może upiór, strach lub może
Na pokucie dusza,
Dosyć, że w koszuli pana
Coś się strasznie rusza.

Pani westchnie: „To zabobon,
Ciemnej wiary waszej,
Ja wam ręczę, moja praczko,
Tam już nic nie straszy!“

Krumłowski.

U Pietronia.

— Panno Mańciu, czy to prawda, że całus bez wąsów, to tak, jak chleb bez szmalcu?

— Kiedy ja, widzi pan Ludwikuś, jeszcze nigdy... jak żyję...

— Ale fe! i ja mam w to uwierzyć?

— Jak pana Boga kocham! Jeszczem nigdy... tego... widzi pan Ludwikuś... chleba ze śmalcem nie jadła...

List otwarty do p. Karola Markusa

blacharza w Krakowie.

W roku 1884 zawezwał Świetny Magistrat stoł. król. miasta Krakowa Stowarzyszenie czyli cech blacharski w Krakowie do złożenia cen na różne roboty blacharskie i na latarnie naftowe.

Stowarzyszenie blacharzy po porozumieniu się pomiędzy członkami cechu, wydelegowało z pomiędzy siebie dwóch majstrów blacharskich, aby porozumieli się z Gminą miasta Krakowa i aby ceny robót i termin dostawy tychże latarni ugodzili.

Delegatami do ugody wybrani zostali: PP. Władysław Kosydarski i p. Aleksander Pinkalski, lecz p. Aleksander Pinkalski powierzył swoją misyę p. Karolowi Markusowi. P. Karol Markus porozumiawszy się z kompetentnemi do tej sprawy przedstawicielami Gminy m. Krakowa, zwołał cech blacharzy i przedstawił im zwyż wspomnianą ugodę jak następuje:

Po porozumieniu się z upoważnionemi ze strony Gminy m. Krakowa osobami co do dostarczenia 497 latarni naftowych, po omówieniu warunków i terminu w którym te latarnie dostarczone być mają, w imieniu Cechu blacharzy, ugodziłem cenę za jedną latarnię 4 złr. 50 kr.

Po przedstawieniu rzeczy przez p. Karola Markusa w sposób powyż wymieniony, niektórzy śmielsi członkowie cechu poczęli sprzeciwiać się że za tak niskie ceny bezwarunkowo robót tych wykonać nie mogą, bo nietylko że przy tej niskiej cenie nie mieliby za własną pracę wynagrodzenia, ale nawet z własnej kieszeni musieliby dołożyć.

Wtedy to p. Karol Markus, widząc, że po tej cenie blacharze latarń robić nie będą, użył fortelu patryotycznego, przemawiając do obecnych mniej więcej w następujący sposób: „że wstydem dla nas będzie i dla całego miasta, jeżeli my nie zrobimy po tej cenie, to Magistrat m. Krakowa zmuszony będzie oddać tę robotę niemcom a my poniesiemy wstyd, że nam niemcy z pod nosa robotę w naszem grodzie podwawelskim zabierać będą. I zachęcił nas, że jeżeli wywiążemy się z powierzonej roboty i oddamy w terminie oznaczonym, to Świetny Magistrat z pewnością jakąś nadwyżkę dołoży.

Na dłuższą perswazyę p. Markusa, chociaż przewidywaliśmy straty, lecz aby ratować honor Rękodzielników krakowskich zgodziliśmy się do wykonania tej roboty i po tej cenie: P. Aleksander Pinkalski, Józef Nalborczyk, Julian Stankiewicz, Ferdynand Brzezina, Roman Nawrocki i Władysław Kosydarski. Ponieważ roboty jak latarnie nie mógł każdy z blacharzy w całości wykonywać gdyż mogły się różnić co do wielkości i jakości, więc postanowiono roboty podzielić między siebie i tak: jeden robił wierzchy, drugi drzwiczki trzeci składał i t. d.

Lecz, aby znów która z tych części nie była zamało zapłacona a druga za dużo, wybrali z pomiędzy siebie p. Aleksandra Pinkalskiego, aby każdą część latarni sumiennie oszacowali, biorąc za podstawę za jedną latarnię kwotę 4 złr. 50 ct. i jeszcze pewien procent potrącono na nieprzewidziane potrzeby.

P. Aleksander Pinkalski według swego sumienia i zapatrywania podzielił ceny i podług tych cen poczęliśmy roboty wykonywać i jeszcze przed oznaczonym terminem na 2 dni latarnie były ukończone i Świetn. Magistratowi oddane i wtedy przy obliczeniu się dokładnem przekonaliśmy się, że na tej robocie potraciliśmy.

Świetny Magistrat stoł. m. Krakowa po otrzymaniu w należnym porządku dostawę latarń, wypłacił na ręce p. Karola Markusa nadwyżkę 300 złr. dla robotników przy tejże robocie zatrudnionych. Lecz p. Karol Markus żadnemu z nas, ani żadnemu robotnikowi nic nie dał, tylko sobie tę kwotę przywłaszczył.

Niedość na tem, po dłuższym czasie dowiedzieliśmy się, że p. Karol Markus w imieniu cechu blacharzy zgodził się i pobrał nie po 4 fl. 50 kr. lecz po 6 fl. 75 kr. i na każdej latarni po 2 fl. 25 kr. nas skrzywdził, gdyż dodaliśmy własną pracę i własny kapitał, a pan Karol Markus podstępnym sposobem na każdej latarni o 2 fl. 25 kr. nas oszukał. Latarni było 497, więc po 2 fl. 25 kr. czyli razem 1119 złr. 25 kr., nadwyżka zaś 300 złr., razem 1419 złr. 25 kr. jesteśmy pokrzywdzeni przez p. Karola Markusa.

Zważywszy, że powyż wspomniane roboty robiliśmy przeważnie biedni ludzie, bo obarczeni liczną rodziną, bo jeden z nas obecnie już nieboszczyk, miał 13 dzieci których formalnie nie miał czem żywić a mieszkanie jego przedstawiało obraz najokropniejszej nędzy a p. Markus miał sumienie go skrzywdzić i oszukać.

Zważywszy, że p. Karol Markus piastuje różne honorowe stanowiska, a mimo tego, krzywdzi na każdym kroku, gdzie mu się da, biednych rękodzielników; uważaliśmy za stósowne, podać niniejszą zasługę p. Karola Markusa do publicznej wiadomości a zarazem poczyniliśmy kroki na drogę prawa, aby choć część naszej moralnej i materyalnej szkody wydobyć i publiczność od takiego rzekomego dobrodzieja ostrzedz.

Julian Stankiewicz
majster blacharski.

Aleksander Pinkalski
majster blacharski.

Franciszka Nalborczyk
wdowa po majstrze blacharskim.

Roman Nawrocki
blacharz.

Co ja mam?

Piersi na niej — miara grecka,
Usta pączki róż,
Rączka, nóżka — jak u dziecka,
Cóż jej braknie, cóż?

Cześć nadobnej tej tancerce
Z grona pięknych dam —
Za jej miłość, za jej serce,
Grosz ostatni dam!

U mnie cnotę swą ulokuj,
Lecz zdejm maskę z ócz,
Mam osobny całkiem pokój
I od bramy klucz!...

K. Krumłowski.

Między chórzystkami.

— Powiedz mi, Franka, poczem ty poznajesz, że ktoś jest w tobie zakochany?

— Bardzo prosto! Skoro u mego wielbiciela baranieją oczy i twarz staje się głupią i idyotyczną, to nieomylny znak, że się naprawdę kocha!

— Hm... kiedy ten sposób nie da się zastosować do mojego faceta...

— A to dlaczego?

— Bo on ma zawsze baranie oczy i idyotyczną fizyognomię!...

NA KONSULTACYI.

Dama. Panie konsyliarzu, ja do pana..

Lekarz. Czem mogę służyć?

— Jestem nerwowa...

— A cóż panią denerwuje?

— Najwięcej obojętność mężczyzn. Cierpię bardzo, jeżeli nikt za mną nie chodzi. To mnie przyprowadza do szaleństwa!

— Hm... w tem ja pani nic pomódz nie mogę...

— Owszem, zacznij konsyliarz za mną chodzić!..

Nasze sługi.

— I cóż, pani zadowolona teraz ze sług?

— Och, nie ma nawet o czem mówić! Jedna czysto nic nie zrobi, a druga nic nie zrobi czysto.

U ZAWADY.

— Panowie, nie wypada jeszcze kończyć... Było dopiero po 5 bomb! Musi być pół tuzina koniecznie!

— No dobrze... pozwólcie tylko panowie, że wyjdę na chwilkę — pierś mi bardzo wezbrała...

Uważający woźnica.

Rzecz dzieje się w tramwaju.

Konduktor. Jazda!

Woźnica (ruszając z miejsca). Eljen! teremtete!

Pasażer. A cóż wy na tego konia wołacie: eljen teremtete?

Woźnica. Bo uważa pan, koń świeżo z Węgier sprowadzony, to jeszcze polskiego „wio“ nie rozumie.

VI. Szarada do nagrody.

Z następujących sylab złożyć 17 wyrazów, których początkowe litery, czytane od góry do dołu dadzą imię i nazwisko i wielkiego wodza XIX wieku — litery zaś końcowe, czytane z dołu do góry — imię i nazwisko najgłośniejszego powieściopisarza.

pi czy o bo si lle nie wer si la no an nor nia se tu or wie m ce t fa ki ro ha ye ti c nie n sk e ni ro ma ns a no wi m t mo es bi te cz pio rie s mo k rzy n on ns.

1. Pisarz polski z XVIII w. 2. Autor „Kościuszki pod Racławicami“. 3. Sławny kuglarz włoski. 4. Nazwa wysp na rzekach. 5. Obrońca niepodległości Ameryki. 6. Miasto w Syberyi. 7. Nazwa wymarłego szczepu. 8. Mieszkańcy Transwaalu. 9. Anarchista włoski. 10. Głupstwo inaczej. 11. Przetwór chemiczny. 12. Część wojska. 13. Bajeczny demon. 14. Sławny przygodziarz. 15. Gmach w Paryżu. 16. Wykrzyknik.

Rozwiązanie winno być nadesłanem do naszej Redakcyi najpóźniej do dnia 10 maja br. Jako nagrodę przeznaczamy powieść, którą otrzyma ten z P. T. rozwiązujących trafnie prenumeratorów, którego nazwisko zostanie podczas losowania w naszej redakcyi w dniu 10 maja br. wylosowanem.

W nrze 10-tym „Bociana“ ogłosimy wszystkich tych Prenumeratorów, którzy trafne rozwiązanie nadesłali oraz tego, któremu losem szczęścia nagroda przyznaną zostanie.

Redakcya.

Nagrody (budzik) za dobre rozwiązanie szarady w nrze 7-ym wysyłamy równocześnie z numerem.

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: Stanisław Lipiński. Z Drukarni Narodowej w Krakowie.



— Jesteś brzydki! Tak długo czekam na ciebie z tęsknotą...
— Nie mogłem, najdroższa...
— To czemuś choć nie przysłał za to jakiego innego interesującego faceta?



— Dlaczego pan się dotąd jeszcze nie ożenił? Wiesz pan, że żonaci dłużej żyją?
— E, nie, to tylko życie im się wydaje dłuższe...



CIĖMNE NOCE.

Raz we śnie widziałam dyabła
I to z bliska, z bardzo bliska —
Zamiast słów — szedł ogień z pyska,
Żem ze strachu aż osłabła!

Szłam za wodzą tego dyabła,
Aż gdy wreszcie nadszedł ranek,
Znikł czarniutki mój kochanek
A ja sama — i osłabła!

Dziś wspomnieniem już dziewica —
W dyabłów więcej już nie wierzę,
Ale sen ów mnie zachwyca
Bo ten dyabeł kochał szczerze!..

„He... he...“



— Więc nie można pani odwiedzić w garderobie?
— Nie, mój panie, bo właśnie rozbieram się na scenę!...